

Mateusz Piotrowski: Św. Franciszek i Wilk z Wall Street

Święty Franciszek spotkał wilka, który niszczył jego rodzinne miasto – i Franciszek wilka nawrócił. Ale jak Święty poradziłby sobie, gdyby dziś spotkał Wilka z Wall Street? – pyta Mateusz Piotrowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eko-konserwa?”

Historię Franciszka i wilka biorę jak najbardziej dosłownie. Tak, wierzę, że Franciszek Bernardone „mając nadzieję w Panu Jezusie Chrystusie, który ma moc nad wszelkim ciałem i nad duchami”[1] *naprawdę* nawrócił wilka z Gubbio. Tak jak wierzę, że Piotr *naprawdę* uzdrowił człowieka swoim cieniem, a Paweł *naprawdę* wskrzesił chłopaka, który wypadł z okna przysnąwszy podczas jego kazania. Nie znajduję żadnego dobrego powodu, by zakładać, że moc Boga, który w śmierci i zmartwychwstaniu ciała Jezusa z Nazaretu pojednał ze Sobą cały świat – a taką moc śmierci i zmartwychwstania niósł Franciszek Bernardone, gdy uzdrawiał chorych, wskrzeszał zmarłych i wychodził na spotkanie wilka – nie znajduję, powtarzam, żadnego dobrego powodu, by wierzyć, że moc ta była zbyt słaba, by pojednać ze sobą wilka z Gubbio, Franciszka i mieszkańców Asyżu. Sens dosłowny tej historii biorę najzupełniej poważnie. Biblia twierdzi, że człowiek składa się z trzech elementów: ciała, duszy i ducha. Pismo, jak mówią jego dawni czytelnicy, też posiada (co najmniej!) trzy sensory. Sens cielesny, dosłowny stawia przede mną wydarzenie w jego historycznej rzeczywistości i materialności. Sens psychiczny pyta mnie, jak dziś powinienem się

zachować, jeśli chcę żyć i myśleć zgodnie z „duszą” wydarzenia, o którym czytam. Sens duchowy daje przedsmak przyszłego życia, przyszłej formy życia, którą to wydarzenie zapowiada i obiecuje.

Być może podobnie trzeba czytać historię Franciszka i wilka. Historia ta, choć najzupełniej prawdziwa jako konkretne wydarzenie, które miało miejsce w określonym miejscu i czasie – jednocześnie poza to miejsce i czas wyskakuje, przelewa się – bo miejsce i czas nie mogą go utrzymać w miejscu. To wydarzenie, wzięte poważnie, a nie jako wzruszający, dziecinny obrazek będący wyrazem niedojrzałej „umysłowości średniowiecznej”, stawia dwa pytania. Jak zmienić nasze relacje ze sobą nawzajem i całą resztą Bożego stworzenia, jeśli naprawdę chcemy zacząć żyć zgodnie z duszą przygody, która przytrafiła się św. Franciszkowi? I jaki kształt przyszłego świata duch tego wydarzenia obiecuje?

*

Świat, wewnątrz którego dziś żyjemy, kształt „instytucji, które zamieszkujemy” [2], świat określany przez władzę kontrolerów instrumentów finansowych zaczął, jak się zdaje, wyłaniać się właśnie w czasach świętego Franciszka. Podwójna księgowość, weksel, kredyt, bank – system instytucji i powiązanych z nimi sposobów życia i myślenia – zaczyna krystalizować się właśnie wtedy, gdy syn przedsiębiorcy Piotra Bernardone, „złoty chłopak”, Franciszek, wobec tłumu zgromadzonych wokół ratusza mieszkańców Asyżu i biskupa tego miasta zrzuca z siebie drogie ciuchy i całkiem nagi oświadcza, że odtąd Piotr Bernardone nie jest już jego ojcem, a pieniądze Piotra Bernardone nie są już jego pieniędzmi, i że odtąd on, Franciszek ma

tylko jednego Ojca w niebie, i że odtąd będzie liczył tylko na Jego zaopatrzenie. Być może Franciszek, żyjący w świecie, który gwałtownie się przeobrażał, w świecie, w którym coraz więcej ludzi, poświęcało coraz więcej swego czasu pomnażaniu pieniędzy, nie byłby wcale tak zdziwiony, spotkawszy na swej drodze maklera giełdowego i mówcę motywacyjnego, Jordana Belforta, nazywanego Wilkiem z Wall Street.

Strach, który budził wilk z Gubbio sprawiał, że „wszyscy mieszczenie znajdowali się w takim nieszczęściu i zagrożeniu, iż wszyscy, gdy przemierzali tę okolicę, szli opancerzeni i uzbrojeni, tak jakby mieli udawać się na morderczą wojnę. Mimo że tak zbrojni, ulegali jednak śmiercionośnym zębom wspomnianego wilka i nie mogli ujść przed jego dziką wściekłością, jeśli mieli nieszczęście go spotkać”[3]. Ofiarami wilka stają się nie tylko ci, którzy mieli (losowe) nieszczęście i wpadli w jego łapy. Ofiarami losu stają się także ci, którzy tym razem mieli szczęście i jakoś się wilkowi wymknęli, wrócili do domu i przynieśli z powrotem owoce swojej pracy lub korzystnej wymiany. Wszyscy mieszkańcy Asyżu wilczeją, wilkołaczeją: wychodząc ze swego prywatnego domu, idąc do swych zajęć i wyruszając w swych interesach muszą zakładać zbroję, jakby sztuczne kły i pazury. Stała niepewność, zorganizowany terror wytwarzany przez wilka, rozgryza tkankę miejskiej wspólnoty – zaufanie i umiejętność współpracy.

Jordan Belfort, nowy wilk w ludzkiej skórze (i garniturze) także niszczy miasto, Nowy Jork. On i jego koledzy doprowadzają bowiem do sytuacji, w której „ludzie wprawdzie żyją w mieście, ale nie ma tam dla nich miejsca, czyli pracy”. [4] Historie zniszczenia miejskiej wspólnoty przez Wilki z Wall Street wspaniale opisał dla nas polski antropolog, Kacper Pobłocki, zbierając prace wielu amerykańskich badaczy, dziennikarzy i działaczy. Pozwolę sobie wyjąć z książki Pobłockiego większy fragment,

Być może Franciszek, żyjący w świecie, w którym coraz więcej ludzi, poświęcało coraz więcej swego czasu pomnażaniu pieniędzy, nie byłby wcale tak zdziwiony, spotkawszy na swej drodze maklera giełdowego i mówcę motywacyjnego

byśmy lepiej zobaczyli jak wygląda relacja nowego Wilka do miasta. Niedługo przed poprzednim wielkim kryzysem na Wall Street w 1929 roku zarządcy systemu finansowego przygotowali pierwszy wielki plan

deindustrializacji, czyli zniszczenia produkcyjnego potencjału Nowego Jorku. Planu jednak nie udało się zrealizować, gdyż ostatecznie jako zwycięska odpowiedź na kryzys 1929 roku wyłonił się Nowy Ład, wielki program społecznej reformy, budujący mieszkania i tworzący miejsca pracy[5]. To, czego nie udało się osiągnąć ludziom z Wall Street w 1929 udało się osiągnąć pokoleniu Jordana Belforta. „Dopiero na fali kryzysu politycznego i społecznego końca lat 60. Wall Street była w stanie zrealizować plan, który leżał w szufladzie od dekad. (...) Jeśli porównamy plan z 1929 roku z tym, co zaczęło się dziać w latach 80. (...) zobaczymy wyraźnie, że «nie tylko w Nowym Jorku jest mniej przemysłu, ale zniknął on dokładnie stamtąd, skąd chciała się go pozbyć elita sektora FIRE». Głównym beneficjentem tych zmian była rodzina Rockefellerów, która na zmianie kwalifikacji swych gruntów z użytku przemysłowego na biurowy mogła zwiększyć dochody z tytułu posiadania ziemi nawet o 1000 procent”[6].

Nowy Jork sprzed nadejścia Wilka z Wall Street był bardzo gęstą i umiarkowanie zdecentralizowaną siecią miejskiego życia i produkcji: „«nie tylko największym portem, ale i dynamicznym ośrodkiem klasycznie konkurencyjnego przemysłu działającego w niewielkiej skali. Prym wiodły w nim sektory odzieżowy, drukarski i drobnych maszyn. W tego rodzaju branżach premiowane były wysokie kwalifikacje, gotowość do podejmowania ryzyka oraz korzystanie z lokalnie dostępnych usług. To właśnie takie jednozakładowe firmy, zatrudniające po około 25 pracowników, sprawiły, że Nowy Jork stał się największym miastem przemysłowym świata»”[7]. Stał się także miastem niezwykle zasobnym, „stać je było na darmowy system uniwersytecki, sieć miejskich szpitali oraz cały wachlarz usług publicznych, które pozostali Amerykanie podziwiali z zazdrością”[8].

Po przejęciu władzy nad miastem przez Wilki z Wall Street „na skutek deindustrializacji Nowy Jork stał się miastem z najniższymi zarobkami i najwyższymi kosztami życia w całej Ameryce – ekonomicznym trójkątem bermudzkiem charakteryzującym się po pierwsze olbrzymim bezrobociem (w 1993 roku połowa osób w wieku produkcyjnym była bez zatrudnienia), po drugie wysokim stopniem zależności lokalnej populacji od pomocy społecznej (otrzymywał ją jeden na pięciu nowojorczyków), po trzecie dramatycznej biedy (30 procent populacji żyło poniżej granicy ubóstwa)”[9]. Skutkiem tego był nie tylko wzrost bezrobocia, ale także zanik wspólnej przestrzeni, w której ludzie mniej i bardziej zamożni mogliby razem żyć, pracować i uczyć się – lub w ogóle spotkać. Mieszkańcy miasta podzielili się na dwa gatunki stworzeń: „ludzi powietrza i ludzi ulicy. Ludzie powietrza (...) <lewitują jak fakirzy. Sporą część dnia poświęcają na jazdę windą lub czekanie na nią (...). Podstawą fundamentalnego rozróżnienia [między ludźmi powietrza a ludźmi ulicy – M.P.] jest jeden gest: móc nacisnąć przycisk i

śmignąć do swojego apartamentu (...) dostęp do windy oznacza, że masz wystarczającą wyporność, by uchronić się przed <uziemieniem> i utrzymać ponad poziomem ulicy – będącej w Nowym Jorku synonimem niepowodzenia i niebezpieczeństwa.» (...) Ludzie ulicy stanowią osobne plemię dosłownie, nie w przenośni. Jest to „lud żyjący na resztkach tego, co pozostawili bogaci – antropologicznie odrębny, z ich niezdrową cerą, słabowitymi posturami, zmierzwionymi włosami i kościstymi twarzami. Przypominają Indian ze starego westernu”[10]. Odgłos pęknięcia wspólnej przestrzeni miejskiej, rozbicia jego dawnej obywatelskiej wspólnoty politycznej na dwa osobne gatunki słychać wyraźnie w języku, jakim ludzie biedni zwracają się do bogatych na ulicy: „Na początku lat 90. (...) w Nowym Jorku co chwilę słyszy się słowo <sir> – <pan>, a raczej <jaśnie pan>. Jeszcze w latach 30. ludzie ulicy zagadywali: <Bracie, masz jakieś drobne?>. Ale «teraz nie jesteśmy już braćmi» [buddy]. (...) oddaje to jakąś nową bezwzględność charakteryzującą życie w Nowym Jorku”[11].

*

Wilk z Wall Street niszczy „miasto”, to znaczy ludzką wspólnotę, będąc niezbędnym warunkiem tego, by ludzie mogli żyć, a ich życie mogło stawać się dobre. Jako taki Wilk działa jako siła dogłębnie antykonserwatywna. Nie, nie chodzi mi tylko o to, że filmowy Jordan Belfort podobnie jak jego koledzy, pracuje na nieustannym kokainowym haju i kupuje w ilościach hurtowych prostytutki (co, jak wynika z jego własnych komentarzy służy zarówno realizacji jego fantazji o najlepszym możliwym życiu, potwierdzeniu swojego poczucia nieskończonej wyższości nad miernotami, których nie stać na takie fantastyczne życie, jak i rozładowaniu nieustannego pobudzenia nerwowego wytwarzanego przez ciągłe kluczenie w lesie giełdowych

liczb: <digits>, <digits>, <digits>). Chodzi nie tylko o sposób prowadzenia się, rozwiązłość czy nieuczciwość jakiegoś Jordana Belforta. Chodzi o to, że także ci maklerzy z Wall Street, którzy prywatnie prowadzą się przykładnie, pobudzając się jedynie kawą, uprawiając seks jedynie z żoną i oddając część swych niebotycznych zarobków na organizacje charytatywne – że także oni poprzez swoją pracę, poprzez to, czemu codziennie, systematycznie poświęcają swoje życie, niszczą życie innych i same warunki możliwości istnienia ludzkiego wspólnego życia. To właśnie mam na myśli, gdy mówię, że Wilk z Wall Street i wszystko co on, jako szczególnie jaskrawy przykład, wyraża działa jako siła dogłębnie antykonserwatywna.

Wilk z Wall Street niszczy „miasto”, to znaczy ludzką wspólnotę, będąc niezbędnym warunkiem tego, by ludzie mogli żyć, a ich życie mogło stawać się dobre

Co mam na myśli gdy mówię antykonserwatywna? Zostawmy na boku partyjne slogany i etykiety – Partia Konserwatywna czy Partia Postępowa – to niewiele dziś

znaczy. Spróbujmy zamiast tego wejść na poziom tego, co za papieżem Franciszkiem można nazwać „wielką polityką”[12]. Być może wchodząc na grunt wielkiej polityki trzeba by przestać mówić o konserwatyzmie i podbierając słowo wielkiemu polskiemu mesjaniście, ekonomiście i politykowi społecznemu Augustowi Cieszkowskiemu i zacząć mówić o konserwacji[13]. Konserwacja, w swoim niesprowadzalnym do żadnej partii czy ideologii znaczeniu, w znaczeniu jakie może nadać temu słowu „wielka polityka” znaczyłoby: potrafiący zachowywać i opiekować się życiem, kierować jego rozwojem, tak by stawało się dobre[14]. Mówiąc ekonomicznie, wielka polityka konserwacji

musiałyby umieć zachowywać i pomnażać kapitał moralny i kapitał naturalny. Kapitał moralny, czyli zasoby obyczajów i sposobów życia, technik kierowania sobą i współpracowania z innymi. Kapitał naturalny, czyli niezbędne do dobrego życia powietrze i wodę, energię i przestrzeń. Polityka konserwacji musiałaby być funkcją ekologii ludzkiej: ekologii przestrzeni i czasu, uwagi i myśli, informacji i powstrzymywania się od informacji, wypoczynku i pracy[15].

Wielka polityka konserwacji i pomnażania kapitału moralnego i naturalnego musiałaby umieć odpowiedzieć na wyzwanie stawiane pojedynczemu człowiekowi, każdemu narodowi i całemu rodzajowi ludzkiemu: „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (Pwt 5,30).

*

Bóg wziął niebo i ziemię przeciwko ludziom na świadków. „Niestety, jeżeli przyjrzymy się różnym regionom naszej planety, zdamy sobie sprawę, że ludzkość zawiodła Boże oczekiwanie (...) depreczając z pogardą — by posłużyć się obrazem Dantego Alighieri (Raj, XXII, 151) — tę «grządkę», którą jest ziemia, nasz dom”[16]. Grzech, czyli zaburzenie relacji między człowiekiem a Bogiem, człowiekiem a drugim człowiekiem, i wreszcie, między człowiekiem a stworzeniem — grzech czyli brak sprawiedliwości sprawił, że:

Żałośnie wygląda ziemia, zmarniała;

świat opadł z sił, niszczeje,

niebo wraz z ziemią się wyczerpały.

Ziemia została splugawiona przez swoich mieszkańców,

bo pogwałcili prawa,

przestąpili przykazania,

złamali wieczyste przymierze.

Dlatego ziemię pochłania przekleństwo,

a jej mieszkańcy odpokutowują; (Iz 24: 4-6)

Wizja „apokalipsy” która ma dopiero nadejść może zasłaniać to, co widać za oknem. W samej tylko Polsce około 45-48 tys. osób umiera przedwcześnie z powodu chorób i zaburzeń związanych zanieczyszczeniem powietrza[17]. Najmocniej uderza to w najsłabszych: osoby starsze i dzieci[18], zwłaszcza dzieci w okresie prenatalnym[19]. Katastrofą nie jest to, co może dopiero nadejść z przyszłości, ale raczej to, że wszystko idzie jak zwykle, zupełnie naturalnie.

Czy piszę o tym, by czytelnika i czytelniczkę straszyć? Nie, bo sam strach przed „apokalipsą” niczego nie objawia i nie odsłania: strach przed czymś co krąży wokół, patrząc kogo, by pożreć, wypieranie tego strachu i projektowanie go na innych – niszczy życie wspólne już teraz – jak w śmieszno-strasznym fenomeń budowania mniej lub bardziej luksusowych bunkrów, mających uratować jednostki i ich rodziny przed nadejściem ekologicznej i ekonomicznej katastrofy.[20] Biedny stary wilk z Gubbio wydaje się być w porównaniu z siłami, którym służy Wilk z Wall Street poczciwym i wymierającym gatunkiem.

*

Co zrobił z wilkiem z Gubbio Franciszek, po tym gdy wilk się nawrócił, obiecując, że zmieni swój sposób życia? Zaprowadził wilka do miasta, gdzie zgromadzili się wszyscy „tak starzy, jak i młodzi, tak kobiety, jak i mężczyźni, tak pospólstwo, jak i szlachta. (...) a święty Franciszek wobec wszystkich powiedział wilkowi «A ty, bracie wilku czy obiecujesz dotrzymać tej umowy, mianowicie, że ani zwierzęciu, ani człowiekowi nie wyrządzisz szkody?». A wilk, klękając, skłaniając łeb oraz ruchami ciała, ogona i uszu okazał wszystkim wyraźnie, że obiecaną umowę dotrzyma. I rzekł święty Franciszek: «Bracie wilku, chcę, abyś tak jak dał mi rękojmię, gdy byłem za bramą, tak też tu wobec całego ludu dał mi zapewnienie, że to wszystko zachowasz i mnie nie porzucisz zupełnie w poręce, którą uczyniłem za ciebie». Wtedy wilk, podnosząc prawą łapę, włożył ją w rękę świętego Franciszka, na znak swej poręki wobec wszystkich stojących. I nastąpił taki zachwyt wszystkich wraz z radością, tak z powodu pobożności Świętego i wieści o cudzie, jak też z powodu pokoju pomiędzy wilkiem a ludźmi, tak że wszyscy wołali ku niebu, chwając i błogosławiąc Pana Jezusa Chrystusa,

który posłał do nich świętego Franciszka i dzięki jego zasługom wybawił ich z paszczy dzikiego zwierza i z tak strasznego nieszczęścia przeniósł do odpoczynku i pokoju”[21].

Co zrobił Franciszek? Upolitycznił wilka. Zabrał go do miasta i zawarł przymierze między nim a całym ludem, czyniąc z wilka obywatela Asyżu. Podporządkował go politycznej wspólnotie, jednocześnie go do do tej wspólnoty włączając. Co to może znaczyć dla nas?

Być może: nie tyle odwrócenie się od sfery finansów i pozostawienie jej w rękach obecnej elity finansowej; nie tyle nawet proste przeciwstawienie „nieproduktywnego”, czy „wirtualnego” świata finansów produktywnemu światu „gospodarki realnej” – co raczej podporządkowanie kredytu, jako niezbędnego elementu zdrowej gospodarki – otwierającego na rzeczywiście nieprzewidywalną przyszłość, dającego wiarę w powodzenie przedsięwzięcia i pozwalającego inwestować – podporządkowanie tego wszystkiego potrzebom miasta i jego mieszkańców.

Tym, co obiecuje i zapowiada Franciszek nie jest „oswojenie” tylko „nowe stworzenie”. Nie chodzi tu wcale o związanie jakiegoś naturalnego „wilczego kapitalizmu” zewnętrzną, sztuczną regulacją[22]. Chodzi raczej o przekształcenie natury Wilka, o wytworzenie nowej mutacji Wilka za pomocą politycznej przysięgi (nie zapominajmy jak straszną rzeczywistością, jak realną mocą prawną jest w świecie Świętego Franciszka przysięga), o ukształtowanie nowego, innego niż dotychczasowe prawa jako pozytywnej mocy, *innego ładu kształtującego pieniądz-instytucję*. [23]

*Ci ekonomiści i ideolodzy –
ślepi na stworzenie Boże –
którzy powtarzają, że to
człowiek jest jego jedynym
panem stworzenia,
zapominają, że sami mają
Pana nad sobą*

Święty Franciszek
ten syn kupca, wobec
którego, my ludzie
dzisiejsi ludzie
„jesteśmy za mało
hojni, aby być
ascetami; (...) za
mało weseli, żeby być
ascetami”[24], może
nam się wydawać

osobnikiem, który z pieniędzmi nie miał nic wspólnego. Ale Franciszkanie, chcąc wcielić w życie jego przedziwną ekonomię nie bali się wcale pobrudzić sobie rąk tworzeniem „banków pobożnych” udzielających niskooprocentowanych lub nieoprocentowanych pożyczek osobom, które znalazły się w trudnościach, a które bez pomocy banków pobożnych dostałyby się w ręce, mówiąc po dzisiejszemu, chwilówek[25]. Impuls ekonomiczny, który wygenerowała tamta rewolucja franciszkańska próbują podjąć w zmienionych warunkach nowe ruchy (jednym z nich jest Ekonomia Komunii). Nie tylko próbują one opracować „buchalterię dobra”, mierzącą pozytywne efekty środowiskowe, zysk społeczny dla lokalnej społeczności i jej środowiska, a nawet „kapitał relacyjny” i „kapitał duchowy”[26], ale próbują gromadzić wokół siebie ludzi – badaczy i działaczy, ekologów i ekonomistów, duchownych i świeckich, przedsiębiorców i spółdzielców, związkowców i start-upowców, którzy już taką „proroczą ekonomię” już teraz budują.[27]

Aby budować gospodarkę ekonomicznie i ekologicznie zrównoważoną trzeba wiele wynalazczości i pracy, technologicznej kreatywności, społecznej roztropności i odwagi, ważenia racji różnych interesariuszy i

negocjowania potrzeb różnych aktorów. I to właśnie ludzie, którzy pracują nad „sprawiedliwą transformacją” społeczną, ekonomiczną, ekologiczną, to oni naprawdę realizują nader często przekręcane biblijne wezwanie. To człowiek pracujący nad „sprawiedliwą transformacją”, „stając się – przez swoją pracę – coraz bardziej panem ziemi, potwierdzając – również przez pracę – swoje panowanie nad widzialnym światem, w każdym wypadku i na każdym etapie tego procesu znajduje się na linii owego pierwotnego ustanowienia Stwórcy (...)”[28].

Ci ekonomiści i ideolodzy – ślepi na stworzenie Boże – którzy powtarzają, że to człowiek jest jego jedynym panem stworzenia, zapominają, że sami mają Pana nad sobą, że są tylko zarządcami przez niego wynajętymi do obracania Jego, a nie swoim majątkiem. Nie chcą pamiętać, że ziemskie „panowanie człowieka nie jest «absolutne, ale służebne – [jest to] rzeczywisty odblask jedynego i nieskończonego panowania Boga. (...) Człowiek, który zamiast być «sługą» Stwórcy, stał się niezależnym despotą, zaczyna rozumieć, że musi się zatrzymać w obliczu otchłani”[29]. To oni – powtarzając, że przecież jakoś to będzie, bo przecież nigdy jeszcze tak nie było, żeby jakoś nie było, że przyroda zawsze sobie jakoś sama poradzi – zrzekają się biernie powołania do ludzkiego panowania nad ziemią

To oni w końcu naturalizują współczesny system ekonomiczny, widząc w nim nie pewien budowany przez wielu ludzi niedoskonały, skomplikowany poprzecierany i psujący się układ ale idealny automatyczno-naturalny mechanizm, którego „zostawiony samemu sobie” automatyczno-naturalnie się wyreguluje. To oni wreszcie obdarzają tę niedoskonałą i wcale nie wieczną ludzką instytucję, jaką jest gospodarka w swym obecnym kształcie, quasi-boskimi cechami

wszechwiedzy (doskonałej informacji), wszechmocy i wszechdobroci (efekty działań tzw. „rynku”[30] mają być jakoby zawsze pozytywne w jakimś przypominającym ciągle odsuwany na jutro Sąd Ostateczny, ostatecznym rozrachunkiem). Nie mając też specjalnego problemu z poświęcaniem na ołtarzu tego bóstwa fortuny i natury osób „deregulowanych” przez niesprawiedliwą transformację, która przychodzi, gdy nie poświęci się pracy przygotowywaniu transformacji sprawiedliwej. To oni właśnie wierzą, że „naturalnym” (to znaczy nie tylko koniecznym, ale i dobrym) jest system, w którym silniejsze stworzenia ludzkie zjadają słabsze: „gdyż jest to w ich mocy. Gdy pożądają pól, grabią je, a gdy domów, zabierają je” (Mi 2:1). To oni – czy też my, kiedy świadomie lub nieświadomie działamy zgodnie z tą ideologią – stajemy się prawdziwymi „naturalistami” i praktykujemy kult niezbanionej natury.

*

„Święty Franciszek nie był miłośnikiem przyrody – pisze Chesterton, którego książkę o Franciszku najchętniej przepisałbym do swojego tekstu niemal w całości. – Ściśle rzecz ujmując, miłośnik przyrody jest właśnie tym, czym on nie był. Ta nazwa zawiera w sobie przyjmowanie świata materialnego za mgliste otoczenie w sensie jakiegoś sentymentalnego panteizmu. W romantycznym okresie literatury (...) łatwo było sobie wyobrazić jakiegoś pustelnika, co w ruinach kaplicy (najlepiej przy świetle księżyca) znajduje spokój i łagodną przyjemność w harmonii wzniosłych i milczących gwiazd (...). Słowem, pustelnik mógłby lubić przyrodę jako pewne tło, jako drugi plan. Tymczasem dla św. Franciszka nic nigdy nie było na drugim planie. Moglibyśmy powiedzieć, że jego umysł nie miał żadnego tła, chyba może te ciemności boskie, z których miłość Boża wywiodła wszystkie barwne

stworzenia, jedno po drugim. Widział każdą rzecz dramatycznie (...) w działaniu, jak sztukę teatralną. (...) Wszystko było na pierwszym planie, a tym samym w świetle rampy. Każdy przedmiot byłby w każdym tego słowa znaczeniu postacią (...) Pragnął widzieć każde drzewo jako osobną i niemal świętą rzecz, będącą Bożym dziecięciem, a przeto bratem lub siostrą człowieka. (...) Ptak mijał go jak strzała: był czymś, co miało swoje dzieje i swój cel, i był to cel życia a nie śmierci”[31].

Cel jednostkowego, wyjątkowego, powołanego przez Boga życia – a nie śmierci. Tym właśnie różni się święty Franciszek od tych panteistów, którzy roztapiają pojedyncze życie w ewolucyjnej flegmomagmie, w żyćośmierci, tak, że śmierć pojedynczego stworzenia przestaje być problemem.[32]

*

Chrześcijaństwo sprzeciwia się zatem nie *teorii*, ale *praktyce ewolucji*. Ewolucjonizm jest, jak się zdaje, prawdziwą teorią, ale jest to teoria fałszywego, upadłego świata. Trafnie opisuje naturę – ale naturę upadłą, skażoną grzechem, gdzie jedno stworzenia żyją śmiercią innych. Spór między ewolucjonizmem a kreacjonizmem gubiąc się w przepychankach na temat tego, czy obok śladów dinozaura znaleziono ślady człowieka, rozgrywa się na niewłaściwej płaszczyźnie, bo opisuje naturę nierajską i niezbawioną; zamiast zająć się jej „wyzwoleniem z niewoli zepsucia” (Rz 8:20).

*Tym, co system gospodarczy
Wilka masom ludzi odbiera – i
tym, co budzi ich chciwe
pożądanie jest sama
możliwość i umiejętność
dawania i ofiarowywania*

Dlatego właśnie
błędne jest
stwierdzenie, że
„osobowość
duchowa” jest
„transcendentnym
ukoronowaniem
ewolucji życia”. [33]
„Osobowość

duchowa” i ciało Jezusa z Nazaretu zostało ukoronowane przez ewolucję – koroną cierniową. Jezus, jego śmierć i zmartwychwstanie, nie jest „ukoronowaniem”, ale raczej przełamaniem i odwróceniem ewolucji dziejów i przyrody, ich praw opartych na przetrwaniu najsilniejszych/najlepiej dostosowanych. Jeśli rzeczywiście w swoim życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezus zbiera w sobie całą naturalną i historyczną ewolucję, to w tym, co było w niej protestem przeciw prawu żywienia się jednych śmiercią drugich, buntem przeciw naturalnemu podporządkowaniu słabszych – silniejszy, zbiera wszystko wszystko co było nadzieją i oczekiwaniem na ruch w stronę wyzwolenia z niewoli zepsucia. Wilk „z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych”, „by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych.” (Rz 8, 19-21).

*

Spójrzmy na chwilę na Wilka z Wall Street pod innym kątem. Oglądając film Martina Scorsese zastanawiałem się, co sprawia, że do jego bohatera nie czuję jedynie niechęci albo obojętności? I co sprawia, że

banda drobnych oszustów, biedaków i nieudaczników którą zebrał on z nowojorskich ludzi ulicy i zamienił w maklerów idzie za nim jak w ogień? Czy tylko to, że mogą dobrze zarobić i poużywać?

Tym, co pociąga za Wilkiem jego bandę, tym co ofiaruje swojej zbieraninie jest sama możliwość ofiarowywania. W bandzie Wilka mogą oni ofiarować swoje ciała, swoją lojalność i pomysłowość, swojego ducha wspólnoty i poświęcenia. Tym, co system gospodarczy Wilka masom ludzi odbiera – i tym, co budzi ich chciwe pożądanie[34] – jest sama możliwość i umiejętność dawania i ofiarowywania. Wiara Wilka z Wall Street, który wierzy w swoją bandę i karmi się jej wiarą (jak w zamykającej film scenie, gdy Jordan Belfort, już po wykryciu jego oszustw, wchodzi na salę pełną niezamożnych ludzi niczym kaznodzieja, by sprzedawać im swoje doskonałe techniki sprzedażowe) jest odbiciem i odwróceniem możliwości ofiarowywania.

*

Święty Franciszek, zbierający swoją bandę kotlarzy i żebraków, intelektualistów i byłych bogaczy, tworząc „zakon trzeci” dla żyjących z rodzinami tzw. „ludzi świeckich”, obiecuje im, że będą mogli oddać swoje ciała „na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej” (Rz 12:1). Taki Franciszek nie jest wcale postacią z oleodruków, pastelowym hippisem, i gdy głosi kazanie do „ptaszków” ma w głowie ropiejący konflikt społeczny swoich czasów, ma w głowie drapieżne ptaki z Księgi Objawienia, do których anioł stojący w słońcu woła: „Pójdźcie, zgromadźcie się na wielką ucztę

Boga, aby pożreć trupy królów, trupy wodzów i trupy mocarzy, trupy koni i tych, co ich dosiadają, trupy wszystkich - wolnych i niewolników, małych i wielkich!» (Ap 19, 17-18).

Franciszek zbierając swoją bandę na ucztę, na wielką imprezę, obiecał im, że posiadą ziemię, ale inaczej niż posiadają ją dzisiejsi posiadacze ziemscy; obiecał im władzę nad stworzeniem, ale nie taką jaką sprawują możni i królowie, którzy uciskają narody i dają im odczuć swą władzę; obiecał im pokój, ale nie taki jaki daje świat. Obiecał im życie, Bożą obfitość – jeśli najpierw będą szukać Królestwa i jego sprawiedliwości.

*Bóg wziął niebo i ziemię
przeciwko ludziom na
świadców*

Obiecał im inną
politykę, inną
ekonomię i inną
ekologię. Jeśli Nauka
Społeczna Kościoła,
chciałaby wziąć to,

co zapowiedział i obiecał Franciszek poważnie (a więc także dosłownie, sine glossa), to mogłaby stać się nauką takiej ekologii, polityki i ekonomii. Ekologią czyli nauką o warunkach możliwości przetrwania życia na ziemi – i nauką właściwego zamieszkiwania i budowania relacji z Bogiem, innymi ludźmi i stworzeniem. Polityką, czyli nauką o warunkach możliwości istnienia wspólnoty politycznej – i nauką dobrego zamieszkiwania instytucji politycznych wspólnoty. Ekonomią, czyli nauką o prawdziwym dobrobycie, sprawiedliwości i pokoju w Duchu Świętym – i nauką pomnażania i dzielenia z innymi dobra wspólnego. Ostatni punkt – ekonomiczny – wydaje się dziś kluczowy dla powodzenia społecznej polityki i społecznej ekologii.

Ewangelia dobrobytu, *prosperity gospel* słusznie wskazuje konieczność zajęcia się przez chrześcijan nauką o dobrobycie, ma rację, gdy mówi, że nie można pozostawić jej w rękach „synów tego świata”.

Jednocześnie, dominująca forma *prosperity gospel*, będąca największą konkurentką Społecznej Nauki Kościoła na zewnątrz i wewnątrz Niego, nie spełnia swoich własnych obietnic, mierzonych według swoich własnych kryteriów. Tam, gdzie *prosperity gospel* panuje nie przynosi nawet materialnego ekologicznego i ekonomicznego prosperity, nie przynosi życia ani życia w obfitości – co można dziś osądzić po owocach.[35] Nauka Społeczna Kościoła[36] mogłaby – uruchamiając swój (dziś zamrożony na kontaktach) kapitał moralny, relacyjny, instytucjonalny i duchowy – stać się nauką zamieszkiwania i budowania prawdziwej, biblijnej prosperity- shalom. Nadchodzącym Królem tego miasta, do którego zmierzamy – „Imię jego najpierw oznacza króla sprawiedliwości, a następnie także króla Szalemu, to jest Króla Pokoju” (Hbr 7:2) – jest zabity i zmartwychwstały Baranek zatrzymujący i odwracający ofiarniczy kult śmierci swoją ostateczną i wieczną ofiarą. Ten zabity i zmartwychwstały Baranek, *Barankolew*, to dziwne nowe stworzenie jest lampą-słońcem Nowego Miasta, nowego nieba i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość.

Mateusz Piotrowski

[1] O takim Franciszku przypomina charyzmatyczny i obdarzony czułym „zmysłem Kościoła” amerykański pastor, John Crowder w książce *Miracle Workers, Reformers, and the New Mystics*, Destiny Image Publishers, 2006.

[2] Porównaj: Alasdair MacIntyre, Etyka i polityka.

[3] O św. Franciszku i wilku z Gubbio,
<https://www.franciszkanie.pl/artykuly/o-sw-franciszku-i-wilku-z-gubbio>.

[4] Pobołocki, 256.

[5] Wspomniała historię amerykańskich pracowników socjalnych i protestanckich kaznodziejów, księży katolickich i związkowców, urzędniczek i pań z dobrych domów, które uznały, że filantropia i podręczniki samopomocy to za mało i trzeba systemowych reform – historię zmagania, częściowych i rozczarowań ludzi, spośród których wielu popychała do pracy wiara, że Jezus „przyszedł dać życie i to życie w obfitości” można znaleźć w książce Clarke A. Chambersa, *Seedtime Of Reform: American Social Service and Social Action, 1918-1933*, University of Minnesota Press, 1965.

[6] Kacper Pobołocki, *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*, Bęc Zmiana, 2017, s. 252. FIRE to skrót of Finance, Insurance, and Real Estate, (Finanse, Ubezpieczenia, Nieruchomości), czyli dominujące branże tzw. epoki przemysłowej.

[7] Tamże.

[8] Tamże, 256. W filmie Martina Sorcese Wilk z Wall Street przedstawicielem tej produktywnej, politycznej wspólnoty, miasta – niszczonego przez Wilka, a budowanego przez „nauczycieli, strażaków i ludzi, którzy dobrze wykonują swoją robotę” (jak mówi na ekranie w przypływie ironicznego humoru Leonardo Di Caprio, odtwarzający rolę Wilka z Wall Street) jest zawzięty policjant tropiący przestępstwa finansowe.

[9] Tamże, 256.

[10] Tamże.

[11] Tamże, 265.

[12] „Jest (...) polityka wielka, i polityka mała, partyjna. Kościół nie powinien mieszać się do polityki partyjnej, stronnicej. Paweł VI i Pius XI mówili, że polityka, wielka polityka jest jedną z najwyższych form miłości miłosiernej. Dlaczego? Ponieważ jest zorientowana na wspólne dobro wszystkich”. Papież Franciszek, Dominique Wolton, Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie, Wydawnictwo WAM, 2017, s. 43.

[13] „Pod konserwacją rozumiemy, mianowicie, organiczne wchłanianie i zamierzone zachowywanie wszystkich elementów, które się w toku dziejów powszechnych kolejno przejawiały, z uwzględnieniem stanowiska, ważności i aktualności każdego z nich; oznacza to, że przeszłość i terażniejszość mają zorganizować się w wyższą jedność i że przeznaczone jest im trwać w postaci członów tego organizmu jako

moment, który mu służy”. August Cieszkowski, Bóg i palingeneza. Część pierwsza krytyczna, [cyt. za: Tomasz Herbich, Między Cieszkowskim a Abramowskim. Odcienie polskiej filozofii solidarności, [w:] Teologia Polityczna 10/2017-2018, s. 51.

[14] Porównaj kazanie przywódcy ruchu Moral Mondays, Wielebnego Williama Barbera Jr III „I am a conservative Christian. Rev. Barber speaks to church in Appalachia”.

[15] Zobacz: Ludzka ekologia życia codziennego w: Franciszek, Laudato Si' W trosce o wspólny dom, [par. 147-155] .
https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/franciszek_i/encykliki/laudato_si_24052015.htm

[16] Jan Paweł II, Trzeba zapobiec katastrofie ekologicznej. Audiencja generalna, 17 stycznia 2001,
https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/audiencje/ag_17012001.html.

[17] „Gość Niedzielny 12 proc. zgonów w Polsce powiązanych ze smogiem

<http://gosc.pl/doc/4633680.12-proc-zgonow-w-Polsce-powiazanych-ze-smogiem>.

[18] Prof. Andrzej Lekston ze Śląskiego Centrum Chorób Serca wskazuje, że „Dzieci wdychają proporcjonalnie do wagi o 50 proc. więcej powietrza na kilogram masy ciała niż osoba dorosła. Ich układ

oddechowy jest niedojrzały morfologicznie i czynnościowo, odporność słabsza, są więc bardziej narażone na skutki zanieczyszczenia powietrza. Druga zagrożona grupa to osoby starsze”.

[19] Wstępne wyniki 12-letnich badań wpływu zanieczyszczenia powietrza na zdrowie dzieci prowadzonych przez zespół prof. Wiesława Jędrychowskiego z Katedry Epidemiologii i Medycyny Zapobiegawczej Collegium Medicum UJ we współpracy z Columbia University w Nowym Jorku wskazują, że „Narażenie kobiet w czasie ciąży na wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne oraz pył zawieszony jest związane z: obniżeniem masy urodzeniowej, długości ciała i obwodu głowy noworodka, wzrostem częstości objawów ze strony górnych i dolnych dróg oddechowych oraz zwiększonej podatności młodszych dzieci na ostre infekcje układu, oddechowego, pogorszeniem sprawności wentylacyjnej płuc, oznakami gorszego rozwoju kognitywnego dzieci”. Zobacz Środowisko a rozwój dziecka [w:] http://www.epi.wl.cm.uj.edu.pl/nauka/badania/srodowisko_dzieci.

[20] „Według ostrożnych wyliczeń około 3 milionów Amerykanów postanowiło przygotować się na nadejście godziny 0”. Bunkry i życie ponad stan. Amerykanie przygotowują się na koniec świata, http://www.rm24.pl/fakty/swiat/news-bunkry-i-zycie-ponad-stan-amerykanie-przygotowuja-sie-na-kon,nId,718987#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome. Elizabeth Stamp, Billionaire bunkers: How the 1% are preparing for the apocalypse <https://edition.cnn.com/style/article/doomsday-luxury-bunkers/index.html>.

[21] O św. Franciszku i wilku z Gubbio

<https://www.franciszkanie.pl/artykuly/o-sw-franciszku-i-wilku-z-gubbio>.

[22] Obecny kształt sfinansjeryzowanej gospodarki sam jest pewną specjalną instytucją, w ramach której nawet bańki spekulacyjne, postrzegane często jako coś, co system ekonomiczny generuje z siebie naturalnie, w sytuacji gdy pozbawiony zostanie zewnętrznej regulacji – jest raczej pewną niełatwą do zbudowania i podtrzymania, prawno-technologiczną konstrukcją, wytworem bardzo specyficznych regulacji. Porównaj, Samuel Knafo, *Financial Crises and the Political Economy of Speculative Bubbles*, [w:] *Critical Sociology*, <http://journals.sagepub.com/doi/abs/10.1177/0896920512446645>.

[23] Warto przyrzeć się planowi reformy globalnego systemu finansowanego przygotowanemu przez ekonomistów z papieskiej Rady „Iustitia et Pax” (obecną Dykasterię ds. Promowania Integralnego Rozwoju Człowieka) za pontyfikatu Benedykta XVI. *Reform of the International Financial System with a View Toward a General Public Authority*, http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/justpeace/documents/rc_pc_j

[24] Gilbert Keith Chesterton, *Święty Franciszek z Asyżu*, Instytut Wydawniczy PAX, 1959, 79.

[25] *Montes Pietatis*, [w:] *Catholic Encyclopedia*, <http://www.newadvent.org/cathen/10534d.htm>.

[26] W Polsce ekonomię komunii bada prof. Stanisław Grochmal.
Zobacz np. Ergonomiczny i duchowy wymiar pracy w przedsiębiorstwach ekonomii komunii,
https://opoka.org.pl/biblioteka/X/XB/sg_ekonomia3.html.

[27] Polscy eksperymetatorzy i praktycy też są zaproszeni do zgłaszania swoich pomysłów i przyjeżdżania ze swoimi projektami na zjazd „prorockiej ekonomii” w Castelgandolfo w listopadzie tego roku:
<https://www.propheticconomy.org/>.

[28] Jan Paweł II, Laborem exercens,
https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/laborem.html.

[29] Jan Paweł II, Trzeba zapobiec katastrofie ekologicznej.
https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/audiencje/ag_17012001.html.

[30] O tym, że metafora „rynku” – jakby wiejskiego targu, gdzie w jednej, płaskiej przestrzeni wolnej i równej wymiany, na której wszyscy zyskują, spotykają się kupujący i sprzedający – jest dalece niedoskonałym obrazem służącym myśleniu o współczesnej narodowej i światowej gospodarce, złożonym systemie z różnymi poziomami, mającymi swoje specyficzne progi wejścia i specyficzne logiki – piszą od dawna liczni ekonomiści. Niedawno podobne ujęcie gospodarki polskiej przedstawił politolog Rafał Matyja w książce Wyjście awaryjne. O zmianie wyobraźni politycznej, Wydawnictwo Karakter, 2018.

[31] Chesterton, Św. Franciszek, s. 86-87.

[32] Stąd wielka różnica między Świętym Franciszkiem a Teilhardem de Chardin, w którym niektórzy chcieliby widzieć świętego patrona chrześcijańskiej ekologii. Teilhard w jakiejś przedziwnej mutacji tradycyjnego, słodkawego cierpiętnictwa z technokratyczną wiarą w postęp, czyni z fizycznej śmierci pojedynczego stworzenia i człowieka nie wroga, którego Pan Jezus wrzuci do jeziora ognia, ale konieczny etap wznoszenia się nieskończonej, postępowej spirali, osobowy okrucuch wiru z mielonych przez naturalno-boski proces ciał. Nic dziwnego też, że w Teilhardzie dostrzega się proroka światowej sieci internetowej w jej obecnej formie, którą Teilhard przepowiadał pod imieniem „noosfery”, mającej zjednoczyć rozproszone ludzkie umysły. Sieć ta (choć być może nieodwracalnie niezbędna do pracy i organizacji) w swojej obecnej niezreformowanej formie technologiczno-ekonomicznej nie wytwarza jednak noosferycznej nirwany, ale raczej łącząc – rozprasza – zarówno uwagę jednostki jak i polityczną wspólnotę dobra wspólnego, generując w zamian głównie neurotyczny narcyzm autoprezentacji i plemienne bulgotania internetowych baniek. Trzeźwe uwagi i rady na temat ekologii korzystania z informacji i sieci społecznościowych znaleźć można w Adhortacji Ojca Świętego Franciszka, *Gaudete et exsultate*. O powołaniu do świętości w świecie współczesnym, <https://ekai.pl/adhortacja-apostolska-papieza-franciszka-gaudete-et-exsultate/>.

[33] Emmanuel Mounier, *Odpowiedzialność myśli chrześcijańskiej*, [w:] *Co to jest personalizm?*, s. 114.

[34] Jak mówi Święty Franciszek do Wilka: „wiem, że cokolwiek czyniłeś złego, czyniłeś z ogromnego głodu”. O św. Franciszku i wilku z Gubbio <https://www.franciszkanie.pl/artykuly/o-sw-franciszku-i-wilku-z->

gubbio.

[35] Pokazuje to dobrze Arlie Russel Hochschild na przykładzie tych stanów USA, gdzie od wielu lat dominują chrześcijańscy zwolennicy Partii Republikańskiej, spośród których wielu wyznaje dominującą wersję „prosperity gospel”. Są to zarazem stany najuboższe, z największą liczbą osób uzależnionych od rządowej pomocy społecznej, stany gdzie ludzie żyją najkrócej i najczęściej umierają z powodu chorób powodowanych przez zanieczyszczenie środowiska. Książka Hochschild jest zarazem wspaniałym przykładem nauki dobra wspólnego, interweniującej na rzecz wspólnych dóbr i zarazem przekraczającej prosty polityczny podział na Demokratów i Republikanów. Hochschild swoich badanych nie tyle bada, by zrozumieć „tajemnicę sukcesu populistów na typowej prowincji”, co się z nimi naprawdę zaprzyjaźnia – i ta przyjaźń i związany z nią brak osądu staje się warunkiem prawdziwego, naukowego poznania. Zobacz, Arlie Russel Hochschild, *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2017.

[36] Mówię tu o Nauce Społecznej Kościoła nie ograniczając jej wyłącznie do Katolickiej Nauki Społecznej i mając w pamięci takie nurty protestanckie jak „social gospel” i takich ludzi jak Charles Finney czy Martin Luther King Jr, czy prawosławną „teologię relacyjną” i takich ludzi jak biskup Pergamonu Jan (Ziziulas).